ROCZNIK IV. Nr. 5 (79) 1 MARCA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA: KRAKÓW, RYNEK 13.
ADMINISTRACYA: GRODZKA 50.

TREŚĆ:



PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY; 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.
GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143.

 

MACIERZYŃSTWO.

Prosimy usilnie wszystkie matki, o odpowiedzi **szczere** i wyczerpujące, na szereg pytań zawartych w naszym kwestyonaryuszu, wybierając te tylko, które przemawiają do uczuć danej osoby.

Zaznaczamy, że odpowiedzi te, zebrane i ułożone, mają posłużyć do rozjaśnienia badań naukowych, w tym celu przedsięwziętych a macierzyństwo postawić na należnych mu wyżynach, wyjaśniając doniosłość jego społeczną i wychowawczą, by się stało istotnym celem i pragnieniem kobiety.

Nazwisk wymieniać nie trzeba. U nagłówka kartki, prosimy o zaznaczenie: 1) miejsce zamieszkania (wieś czy miasto) 2) ilość dzieci 3) wiek ilość rodzeństwa, 4) czy wszyscy żyją i jakiego dosięgli wieku. Dane te posłużyć mają, do statystyki urodzeń i śmiertelności ostatnich dziesiątków lat.

Termin oznaczony na przysyłanie odpowiedzi, upływa z dniem 1-szym czerwca 1905 r. Wszystkie odpowiedzi odczytane będą z uwagą i wdzięcznością, a następnie, starannie opracowane.

Pytania:

1. Czy Pani, mając pewność zostania matką, cieszyła się tą myślą, czy też przeciwnie doznawała uczucia lęku, czy gniewu i czemu? Czy Pani uważała różnicę w tem uczuciu, przed pierwszem dzieckiem, a następnemi? Czy pani z większą radością czy lękiem oczekiwała pierwszego dzieciątka?

2. W jaki sposób nadzieja zostania matką oddziałała na Pani uczucia względem rodziny, krewnych, własnego domu, względem męża i na jego uczucia względem Pani?

3. W jaki sposób oddziałała ta zmiana, na zdrowie i usposobienie Pani?

4. Czy pani tęskniła do domu rodziców, czy też polubiła więcej dom własny, swój pokój, ogród, ulubieńców, dzieci i naturę? Czy na razie zmiana w zdrowiu nie spowodowała chęci odosobnienia, unikania zebrań, ścieśnienia kółka przyjaciół?

5. Czy Pani kochała swe dziecię odrazu, czy też miłość tę wyrobiła w sobie, w późniejszym okresie ciąży? Czy Pani wolała chłopca czy dziewczynkę i czemu? Czy to dziecko było osobą rzeczywistą dla Pani, czy Pani mu dawała imię w swych marzeniach, lub spieszczone nazwy?

6. Czy Pani pragnęła dla miłości dziecka znieść wszystkie cierpienia macierzyństwa? Czy stan ten napełniał Panią niepokojem, czy też przeciwnie napełniał ukojeniem i spokojem. Czy Pani, myśląc o dziecku, nie wolałaby była umrzeć sama, aniżeli je stracić. Czy się Pani nie obawiała trudności i niebezpieczeństwa?

7. Czy Pani wolała w tym czasie wieś, czy miasto, czy też dom rodzicielski?

8. Czy byli krewni i przyjaciele, do których Pani czuła się więcej pociągniętą, do których mniej i czemu?

9. Czy Pani mąż stał się troskliwszym, czy zauważyła Pani różnicę w jego postępowaniu. Czy był niespokojny i w jaki sposób stan jego duszy oddziaływał na Panią?

10. Czy Pani zmieniła tryb życia dotychczasowego i czy Pani nie czuła, że mniej obecnie należy do siebie?

11. Niech Pani opisze odrazy i upodobania w jedzeniu i piciu, jako też wszystkie kaprysy właściwe temu stanowi, jeżeli ich Pani doświadczała?

12. Czy Pani starała się unikać późnych godzin, utrzymać myśl w spokoju i czystości, wystrzegać się wpływu złej literatury?

13. Czy nie przychodziło Pani na myśl, że mąż jej, może więcej dziecko swe kochać od Pani, lub że miłość jego będzie obecnie podzielona?

14. Czy Pani kochała dzieciątko swe przed narodzeniem się jego, czy nie obawiała się Pani o to, by życie jego było ciężkiem, czy ta myśl nie niepokoiła Pani. Czy nie obawiała się Pani jakiego moralnego, czy fizycznego kalectwa u dziecka, czy przeciwnie sądziła Pani, że dziecię jej musi być pod każdym względem wyższe od innych?

15. Czy miłość Pani męża, kazała się Pani więcej wystrzegać i stać się więcej dbałą o zdrowie?

16. Czy Pani badała własne zmiany umysłowe w tym czasie i czy Pani nie zwróciła uwagi na wyższość swych myśli i dążności, w porównaniu z dobą poprzednią. Czy Pani nie litowała się nad kobietami bezdzietnemi, czy też sądzi Pani, że konwencyonalna skromność, nie pozwala kobiecie, zrozumieć właściwie duchowej swej potrzeby, w poprzednim okresie życia.

17. Czy pierwsze określone odruchy dziecka, stanowiły chwilę epokową w życiu Pani?

18. Czy, zdaniem Pani, matka może w pewnym stopniu, określić przed narodzeniem się dziecka, usposobienie jego, charakter żywotności i potrzeby odżywcze?

19. Czy żal do męża spowodował kiedy niezadowolenie czy gniew, że się ma zostać matką jego dziecka, lub mieć więcej dzieci? Albo czy stan Pani, wzbudził w niej, czy osobach jej blizkich, chwilowy żal do męża i w jaki sposób to się wyraziło?

20. Gdzie, życzeniem Pani, miał się znajdować jej mąż, podczas Pani przejścia. Czy życzył sobie być obok Pani?

21. Czy niebezpieczeństwo tego przejścia, nie wywołało w Pani postanowienia, nie doświadczania go w przyszłości?

22. Czy Pani pragnęła złożyć dziecię swe, lub zobaczyć je, w objęciu ojca? Czy była chwila przerwy, pomiędzy przyjściem na świat dzieciątka a zbudzeniem się instynktu macierzyńskiego? Czy pierwsze spojrzenie rzucone na

dziecko, nie wywołało uczucia zawodu? Jakie wrażenie wywarł na Panią pierwszy krzyk, pierwszy płacz dziecka?

23. Czy Pani zaczęła natychmiast planować przyszłość swego dziecka, wychowanie, powołanie, karyerę?

24. W jaki sposób macierzyństwo oddziałało na Pani zdrowie i na stan jej duchowy i umysłowy.

25. Czy Pani nie podlegała ujemnym wpływom, lub czy nie miała Pani ciężkich przejść fizycznych, czy moralnych, podczas ciąży i w jaki sposób to oddziałało fizycznie czy umysłowo na dziecko?

26. Czy nie czuła Pani potrzeby, przygotowania się do macierzyństwa, zapomocą książek, pism i pracy nad sobą? Co Pani czytała w takim razie, jakie książki? Czy Pani pragnęła być idealną matką?

Karmienie:

I. Czy Pani karmiła pierwsze swe dziecko i jak długo? Czy Pani karmiła następne swe dzieci i jak długo? Czy Pani pragnęła karmić i czemu, a jeżeli nie, to z jakiego powodu?

II. Czy uważała Pani karmienie za czynnik konieczny do rozwoju miłości macierzyńskiej?

III. Czy uważa Pani, że matki wogóle z przykrością uciekają się do pomocy mamek i czemu to przypisać? Czy tu wchodzi w grę zazdrość?

IV. Czy Pani nie uważała, lub nie słyszała o tem, że raz stracona możność karmienia, odradza się w córkach, lub wnuczkach?

V. Czy karmienie i ciągłe starania, jakiemi Pani otaczała swe niemowlęta, robiły Pani przyjemność i jaką miały wartość wychowawczą? Czy pozwalały zebrać znaczną ilość praktycznych wiadomości i zastosować je w następstwie, z dobrym skutkiem?

Odpowiedzi przysyłać proszę, albo pod adresem „Nowego Słowa“, albo Rosya Chodorków Kijowskiej guberni, Jaropowce-Stepek, adresując po rosyjsku. Termin upływa 1-go czerwca 1905. (Celem zebrania jaknajwiększej liczby danych, prosimy wszystkie pisma, o powtórzenie tego kwestyonaryusza. Przyp. Red.).

Anna Grudzińska.

PRAWO WYBORCZE KOBIET.

Poruszoną przez p. M. Turzymę sprawę prawa wyborczego dla kobiet, pragnąłbym szerzej omówić. Sprawa ta od lat kilkudziesięciu poruszana, dyskutowana kilkakrotnie przez parlament angielski, rozwiązana w Nowej Zelandyi i czterech stanach Ameryki, nie zdołała w Europie silniejszego wywołać ruchu, któryby do jej urzeczywistnienia prowadził.

Nawet stronnictwa polityczne, mające ją w programie, okazały niejednokrotnie pożałowania godny oportunizm, gdy szło o jej postawienie na porządku dziennym w chwili stosownej, (np. społeczna demokracya Belgii w r. 1894). Na ogół mimo uznawania słuszności tego postulatu

społeczna demokracya zbyt mało popularyzowała go dotychczas w agitacyi masowej.

Tu gdzie mężczyźni nie mieli powszechnego prawa głosowania (np. Austrya), używano wszystkich sił dla zdobycia go dla nich; gdzie zaś istniało mniej lnb więcej powszechne prawo głosowania dla mężczyzn, tam pojawiały się zakusy zdążające do uszczuplenia go, a więc koncentrowano uwagę na obronie status quo ante.

Lewica zaś burżuazyjnego ruchu kobiecego (Frauenrechtlerinen) nie bardzo konsekwentnem w tej sprawie stanowiskiem nie zdołała w ludziach krytycznie wobec niej usposobionych zbyt dużo wzbudzić zaufania. Tak np. dr. Kaethe Schirmacher, do tegoż obozu świata kobiecego należąca działaczka, oświadczyła się na berlińskim kongresie kobiecym przeciwniczką powszechnego prawa głosowania, z którem rzekomo we Francyi złe zrobiono doświadczenie. Atakowana przez p. Henrietę Fürth w jednym z miesięczników niemieckich odpowiedziała, iż gdzie istnieje powszechne prawo wyborcze, tam domaga ona się go i dla kobiet.

Wszelkiego rodzaju oportunizm w tej sprawie powinien obecnie ustać. Jeżeli gdziekolwiek przy budowaniu nowych gmachów społeczno prawnych kwestya ta może się stać aktualną, tam należy przypatrzyć się jej z wszelkich stron, wysunąć ją na widownię publiczną. Powinno to szczególnie mieć miejsce, jeżeli kobiety dotychczasową swą pracą, ku pewnemu postępowym elementom obu płci wspólnemu celowi prowadzącą udowodniły, iż sprawa dobra publicznego gorąco im na sercu leży.

Walczeniem z wiatrakami byłoby obecnie zbijać dawne zarzuty przeciw prawu wyborczemu kobiet podnoszone, błąkające się ciągle jeszcze po głowach naszych puhaczy.

Czy kto uznaje, iż natura kobiety jest taką samą jak mężczyzny, czy wręcz przeciwną, nie może wykluczać kobiety od udziału w ustawodawstwie tam, gdzie go mają mężczyźni. Jeżeli bowiem kobieta jest tejże samej natury, indywidualność jej ta sama co mężka, to niema żadnego rozumnego powodu, dla któregoby należało kobiety wykluczyć od prawa stanowienia o losach społeczeństwa.

Jeżeli zdolności, potrzeby jej są odmienne, to tembardziej powinny mieć możność oświetlenia ich, żądania zaprowadzenia zmian potrzebnych im do pełnego rozwinięcia sił i indywidualności im właściwych.

Ale nie ten tylko wysuwamy argument. Samo wskazanie, iż pewien postulat jest sprawiedliwym nie wystarcza dla jego urzeczywistnienia nawet i w tej chwili, gdy ono jest możliwe. Istnieje historyczna konieczność dania kobietom prawa wyborczego, tak samo jak i mężczyznom.

Masy ludowe Austryi walczą od lat 14 o uzyskanie go nie dla tego, iżby porwała je idea sprawiedliwości cechująca wymienioną zasadę. Nie! Masom tym chodzi o możność zaspokojenia piekących potrzeb życiowych i o wpływ na państwo.

Głośnem hasłem rzucanem w masy dla porwania ich w Austryi do walki było żądanie szeroko rozwiniętej ochrony robotniczej oraz usunięcia nadużyć administracyi (że pominę inne również ważne rzeczy).

Ruch polityczny, który się nieda wywołać o ile niema materyalnych powodów w życiu mas leżących, rozwinął się wówczas w Austryi niebywale. Chwilami słabł, aby za chwilę silniejszą rozlać się falą.

Potrzeby życiowe są również obecnie podstawą tego ruchu, który niegdyś na przesłankach ideologicznych oparty, szerokich kół zakreślić niemógł. Wciąganie kobiet do pracy przemysłowej, to proces odbywający się wszędzie, gdzietylko wielki przemysł powstaje, W Niemczech liczba pracujących w fabrykach robotnic doszła w r. 1903 do 899.338, a więc liczy 40 tysięcy więcej aniżeli w roku ubiegłym. W Szwajcaryi wynosiła ona 263.437 w przemyśle i handlu, 92.594 w rolnictwie na ogół mężczyzn pracujących w wymienionych gałęziach produkcyi w liczbie 868.933. (Cyfry te z roku 1888 (!). Nowszych niema). W Austryi w r. 1890 było w przemyśle kobiet 585.692 (mężczyzn 1.558.914), w rolnictwie 3.652.445 kobiet (mężczyzn 1,962.688 a więc stosunek kobiet do mężczyzn w rolnictwie 65:34) w handlu 59.246 kobiet pracujących (mężczyzn 189.281); w służbie domowej kobiet 424.387 (mężczyzn 31.890 a więc stosunek 93:7); we Francyi w r. 1896 pracowało w rolnictwie 1.487.123 kobiet, a 3.818.509 mężczyzn (stosunek 28:72), w przemyśle 1.611,078 kobiet, a 3.048,030 mężczyzn (stosunek 35:65); w handlu 527.073 kobiet, a 1.223.919 mężczyzn (stosunek 30:70); w gospodarstwie domowem 661.732 kobiet, a 199,746 mężczyzn (stosunek 23:77); w Anglii pracowało w r. 1891 w rolnictwie 24,150 kobiet, a mężczyzn 734,984 (stosunek 3:97); w przemyśle 1.466,130 kobiet, a 3.926,934 mężczyzn (stosunek 27:73); w handlu 125.556 kobiet, mężczyzn 638,423 w gospodarstwie domowem 1,386.167 kobiet, a 58,527 mężczyzn (stosunek 96:4).

W Stanach Zjednoczonych pracowało w r. 1890 w rolnictwie 363,544 kobiet, 2.316,399 mężczyzn (stosunek 14:86); w przemyśle 1.206,807 kobiet 4.236,760 mężczyzn (stosunek 22:78); w handlu 10.027 kobiet, 127.619 mężczyzn (stosunek 7:93); w gospodarstwie domowem 1.231,344 kobiet, 229,679 mężczyzn (stosunek 85:15).

W Królestwie Polskiem pracowało w samym przemyśle wielkim w r. 1895, 60 tysięcy kobiet wobec 190 tysięcy mężczyzn, a 12 tysięcy dzieci.

Ten szereg cyfr przytoczonych z Lily Braun Frauenfrage (str. 252), Langa Ottona (Frauenabeit in der Schweiz) i dawniejszej pracy Koszutskiego jest najlepszym dowodem, iż ta olbrzymia masa kobieca pracująca na swe utrzymanie, potrzebuje możności wpływania na swój los. Czy to chodzi o sprawy specyalnie kobiet dotyczące (ochrona macierzyństwa, zmiana kodeksów cywilnych i karnych zawierających specyalnie przeciw kobiecie skierowane przepisy i t. d.) czy chodzi o szkolnictwo lub wszelkie inne sprawy kobiece, zawsze i wszędzie kobieta jest interesowaną a więc i ona powinna mieć w swym własnym interesie, który jest też interesem całego społeczeństwa, głos.

Nie potrzeba się powoływać na fakt, iż za czasu feodalizmu kobiety tu lub ówdzie miały udział w życiu społecznem, a należy wskazywać na współczesne życie społeczne to niewysychające nigdy źródło krzywd kobiecych, jak wszystkim ekonomicznie słabszym czynionych, i na tej podstawie domagać się dla kobiet prawa wyborczego

Przypatrzmy się, jak stoi obecnie sprawa ta w świecie cywilizowanym, jak daleko posunęła się w krajach, w których cel jeszcze nie osiągnięty, a jakie rezultaty osiągnęła tam, gdzie już załatwioną została.

Rozpocznijmy badanie od Ameryki *), kolebki ruchu kobiecego.

Impuls do walki o prawa wyborcze dał kobietom amerykańskim ruch, zdążający do uwolnienia murzynów amerykańskich. W ruchu tym, którego cel został osiągnięty gdy przewagę w unii otrzymały północne stany, przemysłowe a więc wymagające wielkiej liczby „wolnych“ robotników, brały wybitny udział kobiety. Po raz pierwszy zaczęły one występować publicznie, zabierać głos w sprawach społecznych w latach trzydziestych. Wywołało to, rzecz zrozumiała, u żywiołów reakcyjnych olbrzymie oburzenie. Aby Kelly, jedną z przodownic tego ruchu, nazywali księża z ambon „hyeną“, a drugiej, Angelice Grimke, usiłowano w r. 1837 przerwać zgromadzenie podpaleniem sali, w której przemawiała. Wypadki te skłoniły kobiety do zastanowienia się nad sprawą udziału kobiet w życiu publicznem. Żądanie udziału w stanowieniu ustaw postawiła pierwsza Cady-Stanton. W książce wydanej później wraz z Suzan Antony opowiada ona o pierwszem zgromadzeniu kobiecem, na którem przyjętą została rezolucya domagająca się prawa wyborczego dla kobiet. Nie było ani jednego dziennika od Maine do Louiziany, któryby nie przedrukował naszej uchwały i nie usiłował jej ośmieszyć. Mój dobry ojciec

*) Maria Strinz: Die Geschichte der Frauenbewegung in den Vereinigten Staaten (Handbuch der Frauenbewegung). Käthe Schirmacher: Die Moderne Frauenbewegung).

przyjechał z New Jorku, aby zobaczyć, czy nie zwaryowałam. – Ośmieszano nas ciągle tak, iż znaczna ilość kobiet, które deklaracyę podpisały cofnęła swe podpisy. Byłam bardzo upokorzoną, tembardziej, iż czułam, że słuszność po mojej jest stronie".

Walka rozpoczęła się wkrótce. Coraz więcej kobiet stawało pod sztandarem. Gdy w r. 1869 negrzy otrzymali prawo wyborcze, zrozumiał ogół kobiet amerykańskich swe poniżające położenie. Na równi z idyotami i zbrodniarzami nie miały one prawa wyborczego. Wówczas założyły dwie organizacye „National Women Suffrage Association" pod kierownictwem Elizy Stanton i Suzan Antony, oraz „American Women Suffrage Asociation" pod kierownictwem Julii Ward Howe. Organami pierwszej organizacyi było pismo „The Revolution, drugiej Woman Journal".

Między mężczyznami mało znajdowały zwolenników. Nawet partya republikańska (nazwa ta oznaczała partyę łączącą żywioły przemysłowe w przeciwstawieniu do partyi demokratów broniącej interesów plantatorów a więc zwolenników niewolnictwa negrów. Obecnie zatarły się różnice między temi partyami prawie zupełnie), której kobiety oddały olbrzymie usługi we walce z niewolnictwem, zwróciła się przeciw nim. W r. 1870 przeparła uchwałę zastrzegającą wyłącznie prawo wyborcze tylko dla mężczyzn. O uchwale tej (15 amendamencie do konstytucyi) pisał Stuart Mill: „Czyni ono położenie kobiety tem nieznośniejszem iż nie dotyczy członków płci drugiej, a każdą kobietę stawia poniżej mężczyzny". Suzan Antony proklamuje wówczas bierny opór i niepłacenie podatków, co jednak do żadnego rezultatu nie prowadzi.

Silna agitacya rozwinięta w kilku stanach, prowadzi do celu. I tak otrzymują kobiety prawo wyborcze w Wyoming w r. 1869, w Utah w r. 1870, w Colorado 1899, w Idaho 1896. O skutkach udzielenia kobietom prawa wyborczego do parlamentów w tych stanach mamy pewne dane. We wszystkich parlamentach należą one do żywiołów najbardziej duchem społecznym przejętych, oświadczają się za ochroną roboczą, wpływają na polepszenie bytu personalu urzędniczego. W stanie Colorado gdzie kobieta jest ministrem oświaty, istnieją w każdem mieście kluby polityczne pracujące nad uświadomieniem politycznem kobiet. Jednym z wyników inicyatywy kobiecej jest zniesienie wyłącznie ojcowskiej opieki nad dziećmi. W stanie Idaho prowadzą intenzywną walkę z alkoholizmem.

W r. 1894 usiłowały kobiety zdobyć prawo wyborcze do centralnego parlamentu podczas rewizyi konstytucyi. Mimo jednak silnej agitacyi, zebrano na petycyi 300.000 podpisów — wynik był niezadawalniający. W latach ostatnich ruch zogniskowany w jednem stowarzyszeniu, na całą Amerykę działalność swą rozciągającym, prowadzony sprężyście i dzielnie,

zyskuje coraz większe masy kobiet i mężczyzn dla idei politycznego równouprawnienia obu płci

Sprzyja temu znaczny wzrost ruchu robotniczego, który się dokonał w latach ostatnich. C. d. n.

Praca kobiet i gospodarstwo domowe

p. Lily Braun.

Niezawsze nad ludzkością ciążyć będzie przekleństwo, czyniące z jednych panów a z innych sługi, istoty pozbawione własnej woli. Konieczny rozwój gospodarczy, musi rozwiązać tę bolesną kwestyę służby domowej, oddzielając samą pracę od poniżających ludzką godność warunków, z jakiemi dziś jest związana. Lily Braun przedstawia tę sprawę na tle historycznego rozwoju gospodarstwa domowego. Broszurka p. t. Praca kobiet i gospodarstwo domowe owiana jest duchem wysoce humanitarnym a dalekim od zdawkowej filantropii i tonu moralizatorskiego.

W najdawniejszych czasach praca gospodarcza, wykonywana przez kobiety, polegała tylko na pilnowaniu ogniska domowego. Potrzeby były skromne i łatwem ich zaspokojenie. Z rozwojem bogactwa i z większającemi się potrzebami, wzrosły też i zadania gospodarstwa domowego. W zamkach średniowiecznych, w których przygotowywano ogromne zapasy żywności i odzieży dla całej załogi, gospodarka ta doszła do kulminacyjnego punktu rozwoju. Lecz miasta przekształcały gospodarstwo domowe; rzemiosło wydzierało mu kolejno różne dziedziny, liczne sługi domowe stawały się najemnemi robotnicami.

Jeszcze niebezpieczniejszym wrogiem domowej pracy stała się maszyna, szczególniej maszyna parowa, która zabrała w swe posiadanie wiele działów produkcyi, pozbawiając tym sposobem dużo rąk zajęcia i oto na rynku pracy zjawia się ich całe mnóstwo, o wiele więcej, niż trzeba.

I kobiety zostają wciągnięte do pracy fabrycznej. Autorka w jaskrawych barwach przedstawia fatalne skutki, jakie z tego wynikają dla rodzin robotniczych. Ironia losu każe kobiecie z proletaryatu tem skwapliwiej poszukiwać pracy w fabryce, im więcej ma dzieci, a więc, im potrzebniejsza jest w domu; musi zaniedbywać młodszych, ażeby wyżywić starsze dzieci, aby cała rodzina głodu nie zaznała. Zdziczenie umysłowe, przedwczesna starość i śmierć — oto następstwa strasznego przeciążenia robotnic pracą fabryczną i domową.

Nietylko proletaryuszki muszą zarabiać, i kobiety z burżuazyi zmuszone są nieraz pracować poza domem. Im też jest trudno pogodzić obowiązki matki, żony i pani domu z obowiązkami swego zawodu, szczególniej wobec kwestyi służby domowej, bardzo dotkliwej dla sfer średnio-zamożnych. O dobre sługi jest i będzie coraz trudniej, a w niektórych krajach np. w Stanach Zjednoczonych nieraz daje się odczuć absolutny brak służby. Autorka w tej kolizyi obowiązków widzi przyczynę zajadłej niechęci mężczyzn z burżuazyi do pracy zawodowej kobiet: dom bezwarunkowo cierpi na tem, gdy gospodyni zmuszoną jest pracować zawodowo.

Co na to poradzić? Jak zapobiedz nędzy i zwyrodnieniu potomstwa ro-

botniczego, wzrastającego bez żadnej opieki? Jak rozwiązać mniej tragiczną ale bardzo dokuczliwą kwestyę służby domowej w średnio-zamożnych gospodarstwach? Nie wiele tu pomoże filantropia: wszelkie ochronki pod opieką zakonnic, tanie kuchnie ludowe trącą jałmużną i dlatego zawsze będą wstręt budzić w robotnikach. Pewną ulgą może być dla kobiet proletaryuszek prawna ochrona ich pracy, lecz dotąd bardzo mało zrobiono w tym kierunku, maksymalny 10-cio, 11-to a nawet 12-to godziny dzień roboczy z $1^1/_2$ godzinną przerwą na obiad — jest doprawdy zbyt długi na to, żeby robotnica mogła bez dotkliwej szkody dla zdrowia ugotować, uprać i t. d. dla całej rodziny. Autorka bardzo gorąco nawołuje do agitowania za wprowadzeniem 8-godzinnego dnia roboczego; jest to kwestya szczególniej ważna dla kobiet, to też kobiety powinny się o to najenergiczniej dopominać.

Ale Lily Braun chce czegoś więcej jeszcze, mianowicie: gruntowego przekształcenia całego gospodarstwa domowego. Tutaj puszcza nawet wodzę fantazyi, chociaż projekty jej nie są bynajmniej niemożliwe do urzeczywistnienia. Wyobraża ona sobie w pięknym ogrodzie grupę domków, zawierającą 50—60 mieszkańców bez kuchni; zamiast 50—60 kuchni, w których by kilkadziesiąt kobiet musiało pracować, mają te domki jedną wielką kuchnię, zaopatrzoną we wszelkie najdoskonalsze przyrządy. Wszakże istnieją już maszyny do umywania, które w 3 minuty myją i wycierają 20 tuzinów talerzy. Wspólna pralnia, wspólna jadalnia, która mogłaby poza tem być salą zebrań i miejscem zabawy dla dzieci, wspólna czytelnia, a nadewszystko doświadczona kucharka z jedną lub dwiema pomocnicami — wszystko to mogłoby radykalnie wpłynąć na zmianę dzisiejszego gospodarstwa domowego. Gotowanie, pranie i inne roboty domowe, stałyby się zawodem prowadzonym przez umiejętne pracownice, któreby za swą pracę pobierały umówione wynagrodzenie, a bynajmniej nie nie traciły tak, jak dzisiejsze sługi niezależności osobistej. Dzieci zostawałyby pod opieką doświadczonej opiekunki. Ani komfort domowy, ani wychowanie dzieci, nie ucierpiałoby bynajmniej na takiem urządzeniu, a matki mogłyby pracować poza domem, spokojne o dom i o dzieci. Przy wspólnem gotowaniu, centralnem ogrzewaniu i oświetleniu, możnaby też osiągnąć znaczną oszczędność. Takie spółki gospodarcze musiałyby się zastosować do istniejących dzisiaj różnic majątkowych; w jednych panowałby większy, w innych mniejszy komfort. Indywidualne gusta mogłyby też być uwzględniane: wspólna jadalnia nie byłaby obowiązującą, gdyby ktoś wolał jadać w swojem kółku rodzinnem, mógłby żądać przysyłania pożywienia do swego mieszkania. Lily Braun nie uważa swej myśli za zupełnie nową; w Ameryce wiele rodzin urządza się w podobny sposób, zmusza je do tego brak służby domowej. W Chicago nawet urządzono już coś w rodzaju takiej spółki gospodarczej, w Manchester tworzą się wspólne kuchnie. Jednem słowem, kwestya ta w wielu krajach stanęła na porządku dziennym, być może, że w niedługim czasie sprowadzi pożądane skutki: wyzwolenie kobiety od ciężaru pracy domowej i rozwiązanie kwestyi służby domowej.

Trudno z matematyczną ścisłością określić drogi, jakiemi pójdzie rozwój gospodarczy. Jedno tylko jest pewnem, że żadna siła ludzka nie wyperswaduje, nie zabroni kobiecie pracy zarobkowej, bo pcha ją ku niej konieczność ekonomiczna. A coraz jest trudniej pracę tę pogodzić z gospodarstwem domowem, więc wyjście z tej kolizyi znaleźć trzeba. Zupełnie jest prawdopodobnem, że takiem wyjściem będą właśnie owe spółki gospodarcze, ulubiony projekt

Lily Braun. W każdym razie sprawa jest i ważną i żywotną, i może przy pewnem zmodyfikowaniu nie okazałaby się tak trudną do urzeczywistnienia.

KORESPONDENCYA.

Szwajcarya.

Związek szwajcarskich stowarzyszeń kobiecych odbył w dniach 19 i 20 października w Aarau doroczne walne zgromadzenie, w którem wzięły udział przedstawicielki 43 sekcyi do związku należących.

Zjazd załatwił sprawy stowarzyszenia, uchwalił założenie stowarzyszenia celem wywalczenia dla kobiet praw politycznych, uchwalił rozpoczęcie ankiery nad położeniem służących i wysłuchał sprawozdania z berlińskiego kongresu kobiecego.

Ponadto zajął się zjazd sprawą Friedy Keller, ubogiej kelnerki, która za zabójstwo własnego „naturalnego“ dziecięcia na śmierć skazaną została.

Uchwalona przez zjazd rezolucya brzmi:

„Związek szwajcarskich stowarzyszeń kobiecych, wypowiada w imieniu tysięcy kobiet szwajcarskich głęboki żal z powodu galleńskiego wyroku śmierci, wydanego w sprawie Frydy Keller, który stosuje całą surowość ustawy karnej bez uwzględnienia okoliczności łagodzących, przez obronę słusznie podniesionych. Wyrok ten, aczkolwiek odpowiadający literze prawa, nie odpowiada zupełnie żywemu poczuciu prawa chwili obecnej. Nie biorąc zupełnie w obronę okrutnego morderstwa, wypowiadamy zdanie, iż, gdy pośredni współwinny zbrodni nie mógł być ukaranym, było obowiązkiem ludzkim, ze względu na tę lukę naszego ustawodawstwa wziąć pod uwagę w całym zakresie okoliczności łagodzące i dać pierwszeństwo duchowi sprawiedliwości, naprzekór literze prawa.

Spodziewamy się, iż wypadek ten będzie poważnem upomnieniem dla radzących nad nowym kodeksem dla Szwajcaryi, iż skłoni ich do przyjęcia w poczet praw uchwał, broniących małoletnie dziewczęta, matki i dzieci naturalne — a mających wystąpić przeciw nizkiej moralności ogółu i utrudniać powstawanie podobnych zbrodni“.

Do uchwały tej dodaje szwajcarski miesięcznik kobiecy „Frauenbestrebungen“ następujące słuszne uwagi:

„Mało który wypadek oświetlił tak jaskrawo nasze ustawodawstwo, oraz ducha, w którym zastosowane ono być może, a nawet „musi“. Wydany wyrok śmierci nie stoi w należytym stosunku do intellektualnej odpowiedzialności nieszczęśliwej, którą niesłychanie spotęgowana wstydliwość i nędza, pchnęły do myśli, iż należy swój „wstyd“ za wszelką cenę ukryć, a dziecię usunąć. Gdyby nawet zamieniono karę na więzienie dożywotnie, to nie było by to sprawiedliwem, ani celowem“. Kara taka ani nieszczęsnej nie „poprawi“, usuwając ją na całe życie ze społeczeństwa, ani nie uchroni społeczeństwa przez zamknięcie Keller od niebezpieczeństwa, — gdyż zbrodniarka nie jest dla społeczeństwa jednostką niebezpieczną — w każdym razie jest ona mniej niebezpieczną, aniżeli ów bezwstydny, który ją najpierw zrobił matką, a następnie usunął się od wszelkich wobec niej obowiązków (a dzięki naszym ustawom, z łatwością to mógł zrobić), przez co ją w nieszczęście wprowadził.

Na jeden chcemy wskazać moment. W małym naszym kraju rodzi się

rokrocznie 4000 dzieci nieślubnych, cyfra ta wzrasta. Wszyscy ojcowie tych dzieci, w większości wypadków nieznani, mogący wywierać wpływ swymi głosami na nasze ustawodawstwo, które im dotychczas ułatwiało wymykać się obowiązkom... — zasiadają może w urzędach i sądach i „czynią sprawiedliwość"..., podczas, gdy my kobiety głosu nie mamy tam, gdzie się prawa stanowi lub wykonywa! Czyż to rzeczywiście jest rozumnem i słusznem? W zrozumieniu więc stosunków, stawiamy żądania dotyczące nowego kodeksu cywilnego i karnego. W prawie cywilnem żądamy wydatnej ochrony małoletnich, nałożenia na ojca nieślubnego dziecięcia obowiązku przyczyniania się do kosztów wychowania dziecka. W prawie karnem domagamy się surowszego karania rozpustników i uwodzicieli dla ochrony społeczeństwa przed zbrodniarzami tego rodzaju. Smutny ostatni wypadek, przysporzy pewnie naszym życzeniom większej liczby bojowników".

ZE ŚWIATA URZĘDNICZEK POCZTOWYCH.

Za inicyatywą jednej z manipulantek pocztowych, zawiązuje się w Krakowie „Stowarzyszenie urzędniczek pocztowych dla Galicyi" z siedzibą w Krakowie. Początkowo za przewodnią myślą, że wszystkie kraje austryackie miały się przyłączyć do wiedeńskiego stowarzyszenia „Beamtinnen Sektion", u nas miała być tylko filia tegoż stowarzyszenia. Warunki przynależności były nawet ustanowione a mianowicie: przyjętoby nas za opłatą 1 korony rocznie od członka, zamiast 2 koron, jak poprzednio żądano.

Niestety okazuje się, że najwznioślejsze myśli i idee nie dadzą się tak łatwo w czyn wprowadzić. Tak i ten piękny projekt zjednoczenia się wszystkich krajów, nie przyszedł do skutku. „Stowarzyszenie manipulantek pocztowych dla Czech, Morawy i Śląska", które jest najliczniejsze w całej Austryi, nie przyłączyło się do „Beam. Sektion", a nawet w samym Wiedniu są dwa obozy. Wobec tych niesnasek, prześwietlała i u nas coraz więcej myśl, by stworzyć odrębne stowarzyszenie. By zadość uczynić większości zgłaszających się członków, zebrały się onegdaj urzędniczki pocztowe w Krakowie w znacznej ilości, by się naradzić i rozpatrzeć dokładnie tę sprawę, tem więcej, że zwyż wspomniane stowarzyszenie czeskie przysłało do nas odezwę, by się z niem połączyć. Wiele było za przyłączeniem się do Wiednia, motywując tem swe zdanie, że nas mało w Galicyi, że może to stowarzyszenie nie potrafi samo odrębnie istnieć, że w końcu polska natura jest jak słoma, prędko się zapala, ale i prędko gaśnie, że zapał ostygnie, że mogą nastąpić niesnaski, a gdyby u nas przyszło do rozdwojenia, to stowarzyszenie musiałoby upaść.

Projekt Czeszek, by się do nich przyłączyć, znalazł także kilka zwolenniczek, jako zwolenniczek panslawizmu, że my, ludy słowiańskie, powinniśmy się razem trzymać i wspólnie się popierać, ale ponieważ nasze stowarzyszenia nie mają na celu względów politycznych, więc i ten wniosek upadł. Po dosyć długiej i ożywionej dyskusyi przyszło do głosowania i myśl stworzenia odrębnego stowarzyszenia zwyciężyła! — Zakładamy więc stowarzyszenie urzędniczek pocztowych dla Galicyi w celu popierania się wzajemnego, tak moralnie, jakoteż i materyalnie, a w ogólnej sprawie polepszenia naszego bytu t. j. do petycyi do władz będziemy in corpore łączyć się ze stowarzyszeniami innych krajów.

Statuta poszły do namiestnictwa z podaniem o zatwierdzenie. Po zatwierdzeniu statutów i przedrukowaniu, będą wysłane wszystkim członkom z kartkami przyjęcia. Członkiem zwyczajnym może być każda funkcyonaryuszka pocztowa; by jednak zwiększyć liczbę członków i dochodów, może każdy należeć, jako członek nadzwyczajny. Obecnie wybrany jest komitet, który do zatwierdzenia statutów będzie pełnił funkcyę wydziału.

Członkowie stowarzyszenia będą dostawać „Nowe Słowo“, w którem będą zamieszczone wiadomości dotyczące naszych spraw i naszego stowarzyszenia miejscowego oraz wiadomości z czasopism niemieckich, dotyczące świata urzędniczek.

Dnia 31 stycznia wniesioną została petycya o 20% dodatku drożyźnianego przez „Beamtinnen Sektion“ do ministra handlu i finansów. Petycya była podpisana i przez galicyjskie manipulantki.

Deputacyę poprowadził poseł do rady państwa dr Ofner. Minister handlu przyjął tę deputacyę bardzo przychylnie i sam przyznaje, że płaca manipulantek pocztowych, szczególniej początkowa, jest niedostateczną i, choć obecne stosunki finansowe nie rokują wielkiej nadziei, on jednak poprze naszą sprawę u ministra finansów. Następnie udała się deputacya do ministra finansów, który powiedział, że uważa to za swój obowiązek, sprawę wynagrodzenia manipulantek zbadać i sprawiedliwie ją załatwić!

Dzień przedtem była deputacya u radcy dworu referenta dla spraw pocztowych Wagnera, który utrzymuje, że ta petycya o drożyźniany dodatek nie ma wielkich szans wobec tego, że wiele kategoryi urzędników wniosło już taką petycyę bez korzystnego rezultatu, jednak może to wpłynie na prędsze uregulowanie naszej pensyi.

W dniu 22 b. m. została wniesiona petycya do parlamentu o uregulowanie naszej pensyi. Do wielu posłów polskich wysłaliśmy depesze z prośbą o poparcie tej petycyi przy komisyi budżetowej. Wiadomość o załatwieniu będzie podana w następnym numerze.

Obietnice, jakie dali nam teraz ministrowie, miałyśmy przy każdej petycyi, mimo tego zostały do dziś dnia obietnicami, nadzieje zawiodły nas już nieraz pod tym względem, więc i dziś nie możemy mieć pewności, czy się ziszczą. Na pewne możemy liczyć tylko na siebie! Łączmy się! niech nasze towarzystwo się rozwija; każda z nas pojmuje, że takie stowarzyszenie wzajemnej pomocy jest koniecznością, każda powinna uważać to sobie za obowiązek, by należeć i popierać interesa swego stowarzyszenia! Od trzech lat odebrano nam wszelką pomoc, jaką nam dodawano w tak zwanym „dodatku drożyźnianym“, regulacya płacy mimo starań nie przychodzi do skutku; zakładamy więc bratnią kasę, a z czasem, gdy fundusze się powiększą, możemy dojść do własnego domu. Pokażmy niedowiarkom, że my, kobiety pracujące, jesteśmy dojrzałe! że znajdziemy przy najcięższych warunkach siłę w sobie samych, nie opuścimy rąk, zdając się na opatrzność, ale wytrwamy w naszych postanowieniach i nie damy upaść naszemu stowarzyszeniu!

Petycya wniesiona do ministra handlu i finansów.

Przed paru laty została przeprowadzona regulacya płac wszystkich kategoryj funkcyonaryuszy państwowych, jedynie manipulantki poczt i telegrafów

pominięto, im jednym pozostawiono tęsamą nędzną pensyę. Skutkiem tego uregulowania płac, wszelki zasiłek państwowy cofnięto, który przedtem wypłacano rok rocznie tak, że od trzech lat nic ponad pensyę nie dostają. — Ten zasiłek państwowy był niejako dowodem, że wysoki rząd sam uważał nasze wynagrodzenie za niewystarczające.

W r. 1902 w lipcu uregulowano pensyę i stosunki służbowe expedytorów i expedytorek pocztowych, manipulantki żywiły wówczas słuszną nadzieję, że i ich pobory odpowiednio podniosą się wkrótce. Ta nadzieja niestety, mimo sumiennej pracy, mimo uczciwego spełniania obowiązków, mimo starań z naszej strony, mimo prawie walki o polepszenie naszego bytu, zawiodła nas. Zawód ten doprowadza nas do smutnego rozczarowania, prawie do zwątpienia.

Jeżeli pensya 68 do 70 koron miesięcznie wystarczała ledwie na skromne życie przed laty, to dziś tasama pensya przy wzmożonej drożyźnie wszelkich artykułów, tak spożywczych, jakoteż i innych, oraz przy podwyższeniu czynszu mieszkalnego, nie wystarcza nawet na najnędzniejsze utrzymanie.

Dwie trzecie manipulantek są to sieroty nie mające z nikąd pomocy materyalnej, a w wielu wypadkach muszą jeszcze swym najbliższym dopomagać.

Zaledwie od głodu i zimna zabezpieczone, bezsilne do stawiania oporu wszelkim cierpieniom fizycznym i moralnym, swoją uznaną pracą, dają manipulantki rządowi możność zaoszczędzenia rocznie do 2 milionów koron.

Bez zachęty, bez należnego awansu, dręczone troskami, muszą one przy wytężającej pracy staczać tę walkę o byt przez 17 lat, zanim dosięgną 1200 koron rocznej pensyi, a przecież 120 koron uznaje nawet sam rząd, jako minimalną kwotę potrzebną do wyżycia, bo od tej kwoty nieopodatkowują nawet. Żadne państwo w Europie nie płaci tak nędznie swe funkcyonaryuszki jak Austrya. Powodowane więc położeniem nie do zniesienia, przedkładają manipulantki pocztowo-telegraficznemu wysokiemu ministerstwu handlu prośbę o przyznanie im aż do czasu uregulowania ich pensyi i stosunków służbowych 20% dodatku drożyźnianego od 1 stycznia 1905 r.

KRONIKA.

„Pomoc Bratnia“ w Zakopanem. Od czterech lat istnieje w Zakopanem „Dom Zdrowia“, utrzymywany przez „Pomoc Bratnią“ uczącej się młodzieży polskiej. Jest to jedna z tych instytucyj, które egzystencyę swoją zawdzięczają s a m o p o m o c y s p o ł e c z n e j. Podkreślam to, gdyż każdego nawet nie zbyt wrażliwego na zjawiska społeczne, uderzyła ogromna w naszem społeczeństwie ilość istytucyj, opartych na samopomocy, a w tym wypadku ten anormalny fakt, że dotychczas nie mamy ani jednej k r a j o w e j lecznicy, ani jednego sanatoryum dla piersiowo chorych, choć ci ostatni w statystyce chorób przewyższają procentowo prawie wszystkie inne, chociaż codziennie dziesiątkuje ta „proletaryacka choroba“ niemiłosiernie nasze szeregi. Cztery lata ma za sobą już „Pomoc Bratnia“ — a każdy rok, był rokiem ciężkiej walki o zdobycie środków materyalnych, by instytucyi, raz powstałej — nie pozwolić upaść. Społeczeństwo nie może nie widzieć tych więdnących w wiośnie życia młodych, którzy tak długo należeli do rzędu uczących się, dopóki w twardej walce o światło, o wiedzę, nie stargali wszystkich swych sił!

Przecie społeczeństwo nie tylko ma prawo dawać patenty – ale w pierwszym rzędzie ma obowiązek dbać o każdą jednostkę, „uprzywilejowaną“ dziś pod tym względem, że może się uczyć, – by nie straciła swego największego skarbu: zdrowia.

W roku administracyjnym 1903/4 leczyło się w „Domu zdrowia“ 47 pensyonarzy, (w roku 1902/3 43, w r. 1901/2 28 pensyonarzy), którzy przebyli łącznie w „Domu“ 5.971 dni; jeden przeciętnie 127 dni. Każdy chory opłaca za mieszkanie, opiekę lekarską i leki, miesięcznie 100 koron, to jest mniej, niż wynoszą koszta, jakie ponosi sam zarząd. W ostatnim roku uiścili pensyonarze gotówką 55·7% należnej sumy, pozostając na resztę dłużnikami Towarzystwa. W roku poprzednim wobec tego, że pensyonarze nie byli w stanie opłacić Towarzystwu należnej za pobyt w „Domu zdrowia“ sumy, długi Towarzystwa doszły do 7.400 koron tak, że egzystencya była zagrożoną. Obecnie finanse Towarzystwa o tyle się poprawiły, że znalazły słabe oparcie o zapomogi Wydziału Krajowego, który z funduszów przeznaczonych dla leczących się w Allandzie pod Wiedniem, pokrywa w pewnej części koszta leczenia i utrzymania pewnej ilości pensyonarzy tak, że z 32 chorych, przyjętych w roku administracyjnym – 37·5% korzystało z zapomóg, wynoszących 60 koron miesięcznie. To zapewnia już w znacznej mierze rozwój Towarzystwu. Z ogólnej liczby 47 chorych, z wyższych zakładów naukowych galicyjskich było 14, uczniów szkół galicyjskich i realnych 9, z innych szkół 2, razem z zakładów naukowych galicyjskich 25.

Z wyższych zakładów naukowych w Królestwie i Rosyi było 5, uczniów gimnazyalnych 10, z innych szkół 3. Prócz tego przebywało w „Domu zdrowia“: 1 uczeń gimnazyalny z Cieszyna i 1 słuchacz techniki z Cöthen.

Następująca tablica daje wyobrażenie o wynikach leczenia:

	w r. 1901/2	w r. 1902/3	w r. 1903/4
I. Wyraźne polepszenie (i zupełna zdolność do pracy)	30·8%	18·6%	19·1%
II. Poprawa	34·7%	37·2%	59·6%
III. Stan bez zmiany . .	11·5%	30·3%	12·8%
IV. Pogorszenie	19·2%	11·6%	2·1%
V Śmierć	3·8%	2·3%	6·4%

Tych kilka słów o „Bratniej Pomocy“ w Zakopanem – niech będzie przypomnieniem i wezwaniem do wszystkich, by spieszyli z pomocą instytucyi, której istnienie zależne jest od poparcia społeczeństwa. Żeby stworzyć z dzisiejszego „Domu zdrowia“ instytucyę, mogącą w zupełności i całkowicie odpowiedzieć ciążącemu nań zadaniu. „Bratnia Pomoc“ dąży do wybudowania własnego sanatoryum w Zakopanem i fundusz na ten cel zebrany wynosi już 12.000 koron. *(feb.)*

EWA ŁUSKINA: DEMON I DALHIA.

(Dokończenie).

– Naturalnie! Byłaś kobietą, maskującą swą kibić. Kiedy dziś... Nie wiem dlaczego – nie wiem dlaczego.

– Dziś jestem inną? – zapytała.

— Inną.

Okręcił sobie jej ramię wokół szyi – przycisnął usta do jej dłoni, wgłębionej i palącej.

– Dlaczego dla mnie musi wszystko zapóźno przychodzić? – zawołał porywczo.

– Zdaje mi się, że jesteś cokolwiek wzruszony? Andrzeju! Andrzeju!

Imię jego wybiegło nagle z wnętrza jej piersi wołaniem straszliwem.

Objął ją wpół. Drgnęła, wyprostowała się – i nagle rzuca mu się na serce — przetworzona zupełnie.

Połączyły się ich pocałunki – pocałunki bezbrzeżne, jak tęsknota dusz – podobne gorącym uściskom.

Pocałunki szału — gdy w wgryzanych wzajemnie ustach ząb o ząb zazgrzyta – i zalśni piana błękitna i krew.

Pocałunki – symbole... rafinowane i oślepiające.

Oderwali się nagle od siebie – z oczyma migocącemi ogniami namiętności zażegłej i nieugaszonej.

— Andrzeju! Taką mnie chciałeś?

– Taką! Nie znasz siebie! – nie możesz się znać... Jak cudną przedstawiasz się męzkim zmysłom i męzkiej duszy!

Ciałem słodko przyległa do niego.

Raptem skoczyła na równe nogi.

— Magda! Co to znaczy?

W tej twarzy zmienionej znać było, że panuje nad sobą z nerwowym wysiłkiem. Kilka razy otwierała bezdźwięcznie usta, nim zdołała przemówić.

Głos miała głuchy.

– Jedną tylko żądzę odkrywam w swem sercu – jak węgiel gorejący pod pokrywą żelazną – W łeb ci strzelić!

Błysnął mu wzrok i uśmiech niespodziany – zęby świetnie białe, jak u młodego wilka – na ręce ją porwał ze śmiechem.

Ale ledwie ust jej ponownie dotknął — spoważniał, na czole wystąpiły mu podłużne pręgi – od stóp do głowy przebiegły go dreszcze.

— Bądźmy podobni bogom i zwierzętom!

— Bądźmy! – zawołała szyderczo — Czas, aby mężczyzna stał się niekiedy dla kobiety – narzędziem upojeń.

Andrzej postawił ją nagle na ziemi.

Wściekłość ślepa ogarnęła go na chwilę.

Zaczął przechadzać się po pokoju, aby odzyskać panowanie nad nerwami. Jakoż udało mu się to wkrótce – w doskonałym stopniu.

Stanął przed nią.

– Czy ty nie wyszłaś za mąż?

– Nie...

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

— Nie mam warunków. Ale gdybym je nawet miała... Typ małżeństwa, jaki mi odpowiada, jeszcze się nie wytworzył.

— Jakiż to?

— Małżeństwa opartego na prawie życia, które jest ironią i przemianą, na prawie mózgu, dla którego natura istnieje po to, aby jej panować i do celów swoich naginać. Małżeństwa dla siebie, a nie dla Schopenhauerowskiego geniuszu gatunku. Małżeństwa, co mężczyznę i kobietę czyni niepodległemi, dumnemi i prawemi.

Chwilę patrzył na nią ciekawie.

— Zkądże ten zwrot? — zapytała jeszcze.

— Ha! — lata nas dzielą... Nic o tobie nie wiedziałem. Zjawiłaś mi się tak niespodziewanie, tak zdaleka.

Uśmiechnęła się zlekka.

— I odejdę taksamo — niespodzianie i daleko.

— Myślę, co przemieniło cię tak do rdzenia? co rozbudziło twoją kobiecość, gdy jej moje uściski rozbudzić nie mogły? I co tak zdeprawowało twój umysł?

— Oh! ja się uczyłam — uczyłam.

— Czego?

— Pocałunków.

Pokręcił głową.

— Jesteś szczególnie szczera.

Magda stoi przed nim oparta o krzesło, pełna wyrazu i wdzięku w postaci o liniach wiotkich dziewczęco, ale z wejrzeniem pełnem świateł jakiegoś kobiecego pół-rozbudzenia, z błąkającym się na ustach cieniem melancholii i tęsknego szału.

— Dla ciebie to szczególne? — rzekła łagodnie. A przecież to było dla ciebie.

Rozśmiał się z ironią — i zaczął ponownie przechadzać się po pokoju,

— Tyś mnie całował bardzo prosto, ale najrozkoszniej w świecie. Ale ciebie moje pieszczoty nie zadowalały. Bez wątpienia — miłość miała dla mnie wówczas swe tajne subtelności psychicznych i zmysłowych. Ty chciałeś, bym je znała. Miłość twoja powstała na podłożu palących i niepokojących opowieści domniemanej miłości innego człowieka, niejasnej gloryi, co poczynała świtać mi nad skronią. Równocześnie cierpiałeś całą męzką duszą — i czerpałeś rozkosz z tego bólu! A kiedy odpadło odemnie wszystko, co było sztucznem i chwilowem, przypadkiem i brawurą, kiedy naprawdę zostało ci w ręku tylko moje serce — nagie, proste i drżące, przeminęła twa miłość i cierpienie. Odszedłeś.

Wyraz twarzy Andrzeja zdradza hamowany rozstrój czy niecierpliwość, ale Magda tego nie widzi, głęboko pochyliła głowę.

— Był czas, że cierpiałam straszliwie, gdy straciłam twoją miłość.

— Przyciskałam do serca krzak różany, z którego opadły kwiaty, cisnęłam tak gorąco, aż wszystkie kolce w nie się wpiły, aż krwią czerwoną ociekało.

Wprost spojrzała na Andrzeja — i mówi innym tonem.

— Znasz karton Walter-Cran'a: Walka św. Jerzego ze smokiem? Z dna otchłani miłosnej bestya tryumfująca: głupota wysunęła łeb oślepły. I wstał przeciw rycerz jasny i hartowny: intelekt.

Źrenice Magdy rozszerzyły się.

— Dokończ!

— Zabijając tę hydrę — zabił miłość. To była ona sama! Wiesz?

Andrzej patrzy na nią bardzo poważnie.

— Tak — rzekł stanowczo.

Magda osuwa się na krzesło, uczuwa zmęczenie nagłe i bezgraniczne.

Naraz Andrzej wyciągnął ku niej ręce.

— Upój mnie, upój! — teraz inaczej... Z serca twego daj mi tyle, ile masz dla mnie w tej chwili. Jeżeli masz — —

— Andrzeju! — zawołała z tkliwością szaloną.

Wziął ją w ramiona.

— Zanieś mnie, zanieś — mówiła z uniesieniem. — Tam!

Wskazywała ręką na ogromne okno w tafli jednolitej, za którem świeciło wspaniałe niebo jesienne.

— O! jak każdy krok nasz jest omyłką — straszliwą i bez znaczenia! jak wszystkie drogi życia prowadzą ku przepaści! Ale jeżeli tam, z tamtej strony gwiazd — kłonią się kwiaty cudów, to nawet można w to wierzyć, — ale że w naszej duszy własnej leżą splątane ich korzenie, zawięzie i nasiona, że nasza myśl wytężona musi utworzyć zarysy dla ich łodyg, — tego wtedy chyba również należało by być pewnym.

— To twoja wiara — droga ty moja?

— Nie wiem! Coś nieznanego oswobadzam w mej duszy. Bóg li to spętany — czy tylko spętany niewolnik? Ale to wieczne pytanie daje mi niedbałość rozkoszy i stoicyzm bólu.

— I karm twej dumy. Duszy twojej duszy.

Niesłychane zuchwalstwo zmieniło jej twarz, tak zazwyczaj cichą, niesłychane uniesienie natur skupionych i chłodnych roszerzyło jej źrenice, utkwione w chmurny, burzliwy — a jednak świetnemi gwiazdami utkany horyzont.

— Tak! to jedyna wiara do jakiej zdolną jestem. W naszej własnej piersi kiełkują nowe światy — w naszej własnej duszy — Bóg się rodzi!

Andrzej milczy — z wzrokiem utkwionym w obłoki olbrzymie i błędne.

Potem uczuł, że szyję jego opuszczają ramiona Magdy, a gdy w twarz jej spojrzał — ujrzał ją zagasłą i biedną.

— Ale jutro jeszcze cierpieć — cierpieć będę!.

VII.

Z okien wagonu otwierają się dale przecudne.

Wody blade, rozlane szeroko na szarych płaszczyznach, mgły i różowe, matowe świty — po przez mgły się czyniące.

— ...i w pocałunkach przeniosę ciebie przez ciche wody smutku, co zewsząd duszę twoją okoliły, poniosę aż hen! gdzie na nieboskłonie widzisz perlejące świty raju...

Magda siedzi cicho i nieruchomo, wsunięta w kąt wagonu, a doznaje wrażenia, że leży w agonii, pełnej poczuć straszliwych, że ślepnie, że oczy jej zasnuwają się śmiertelną pajęczyną, że kona już lata całe, a umrzeć nie może.

— A umrzeć nie może.

Przed otwartemi, rozszerzonemi źrenicami, pozbawionemi władzy spostrzegania, przesuwają się i nikną — rzeczy cudowne, słodkie i delikatne: Wilgotne bruzdy, senne oczy małych kałuż.

To znów całe krajobrazy jasne, niemal mistyczne, jak rajskie wnętrza, Doré'go — całe partye łąk nadwodnych, na nich wysmukłe, młode drzewa.

Pociąg wjeżdżał w las.

Gorzkawa woń ziół leśnych, gorczycy, żywicy i rosy uderzyła w spuszczone okno wagonu i w odrętwiałe jej zmysły.

Za ścianą lasów zeszło słońce. Młode, jaskrawe.

Ale przez szare konary drzew, przez potężne trzony skamieniałych pni, i gibkie drżenie dziewiczych gałęzi — przedzierając się, traciło coś ze swej męzkiej brutalności.

Wnętrze lasu, przeszyte skośnemi pękami strzał słonecznych, ma przecież swe wieczne głębie, nieporównanej świeżości i jest pełne Rembrantowskich światłocieni.

Drzewa stoją w bronzowej gloryi pierwszych pąków, rozchylonych i lepkich, jak buzie małych dzieci, modrzewie otaczają się nimbem przejasnej zieloności, świerki zielono-siwe wznoszą gałęzie omszałe, jak zaśniedziałe, starożytne, mosiężne żyrandole.

— Ziemia rodzona.

Przez łzy, co jej oczy zalały.

Widzi... Wnętrze izby ze ścianami z białego drzewa, proste sprzęty z sosny pachnącej, kity paprotek i złotogłowia w kwietniku z czarnej gliny, białe „leluje“ jak anioły śliczne, malowane na ciemno-zielonym tle góralskich skrzyń pod ścianami. A przez okna płynie błękitne powietrze, i rzeźkie rozradowanie, widać jodły smukłe i turnie szare.

Pachną... Storczyki dzikie o zmierzchu... Storczyki rosną na łące wilgotnej, tatrzańskiej hali, na sennej zieloności łąk.

Łańcuch gór, z szarą chmurą na szczycie, jak orzeł halny, olbrzymi przykuty, — limba samotna nad urwiskiem — księżyca sieć uroczna — i ich dwoje.

Uczuła pod ręką pochyloną głowę Sielawy — i pieszcząc jego włosy — poznawała go znowu drogim, najdroższym — tym, do którego czuje się przynależną wszystką krwią i duszą, — jedynym tak, jak jedno serce drga jej w piersi.

O dyrekcyi teatru miejskiego w Krakowie.

W mieście niewielkiem, a posiadającem niezaprzeczoną sławę artystyczną, literacką i naukową u swoich i nie swoich nikogo nie zastanowi ani nie zadziwi następujące, nieprawdopodobne zdanie: w Krakowie pełnym artystów, literatów, uczonych, sprawą teatralną nie zainteresuje się nikt na seryo. W tem mieście wszyscy żyją w atmosferze tak przesyconej artyzmem, że ta sprawa nikogo nie obchodzi prócz t. zw. osób bezpośrednio zainteresowanych. Zdaje się nawet, że to właśnie w Krakowie powstało inne jeszcze, nieprawdopodopodobne zdanie: „Teatr reprezentuje sztukę w życiu codziennem“. Daremno się myśl wysila, żeby tę zagadkę rozwikłać; nikt nie rozpatruje tej zagadki, ponieważ ta dla nikogo w Krakowie nie jest zagadką: wszyscy rozumieją. Tylko w takiem mieście mogą takie dwa zdania nie brzmieć zgryźliwie lub satyrycznie. Jest tedy sprawa teatralna: życie codzienne oddano w opiekę Radzie miejskiej, więc ją wyłącznie obchodzi sprawa oddania teatru nowemu dy-

rektorowi: wszyscy inni patrzą i czekają. Sprawa ta zaś w obecnej chwili weszła, jak mówią, w stadyum, w którem dopiero można i należy ją brać na seryo: oświadczył gotowość objęcia dyrekcyi Stanisław Wyspiański. Otóż w tem mieście artystycznem taki fakt wystarczy, żeby właśnie zacząć nie brać poważnie tej sprawy.

Teatr jest potrzebą, nad której zaspokojeniem musi myśleć Rada miejska. Od tego bowiem jest. Jest to sprawa publiczna, którą wszyscy interesować się muszą, jako rzeczą ważną i żywotną. Teatr nie jest „odpoczynkiem po ciężkich sprawach życia“, lecz jest momentem tego życia ważnym i poważnym. Otóż w tem mieście nikt nie mówi o teatrze jako o swojej potrzebie, o której zaspokojenie dopominać się ma prawo, lecz jak o przedsiębiorstwie Rady miejskiej. Tymczasem zaś osoby interesowane w tym wypadku, to nietylko przyszły dzierżawca i rada miejska, lecz wszyscy. Z pośród tych wszystkich nikt nic nie mówi, nic nie pisze, ponieważ każdy przypuszcza, że opinię i decyzyę ma powziąć i postawę zająć wobec sprawy radca miejski. Nikogo innego bezpośrednio ta sprawa nie obchodzi. Nikt nie korzysta w tym wypadku z prawa interpelacyi (na zgromadzeniu, w dzienniku i t. p.). W tem zatem mieście artystycznem wystarczy fakt, że chce dać nowy kierunek (może wogóle k i e r u n e k) teatrowi artysta niezwykły, aby się tą sprawą nie zajął nikt: ani literaci, ani dziennikarze, ani nikt. „Nowa Reforma“ ogłosiła kilka rozmów, które miał pan Aleks. K. z kandydatami i niektóremi osobami kompetentnemi, ale w tych rozmowach scharakteryzowali się wcale dokładnie kandydaci i owe osoby, stanowczej postawy nie przybrał nikt: nikt z pośród redaktorów (z wyjątkiem redaktora „Krytyki“ – lecz tu mowa o dziennikach), reprezentantów opinii publicznej, która ma wpłynąć na decyzyę Rady miasta. W tem bowiem mieście sprawa teatralna jest sprawą finansową.

Kandydaturę zgłosili nadto p. Aleksander Bandrowski, artysta-śpiewak i p. Juliusz Bandrowski, były dyrektor teatru hr. Skarbka we Lwowie. Z kandydaturą p. Aleksandra Bandrowskiego łączą się, wedle zapewnień dzienników, gwarancye pieniężne. Pojęcie nieścisłe. Na tem posiedzeniu Rady miejskiej, na którem sprawa oddania w dzierżawę teatru miejskiego będzie na porządku dziennym, prezydent oznajmi, że trzy są kandydatury, o których już wspomniano. Zajmującą byłoby rzeczą zdanie sobie sprawy z tego, jakim sposobem radca miejski wytwarza sobie opinię o rzeczy. Mamy tu na myśli fikcyjnego radcę, któryby, nie słuchając niczego prócz logiki radzieckiej, stanął wobec rzeczy nieuprzedzony. Dyskusya, która wyprzedza głosowanie, mogłaby być interesującą, gdyby nie było rzeczą pewną, że zawiedzie do rezultatu z góry przewidzianego. Ów fikcyjny radca, rozejrzawszy się naokół, doszedł do przekonania, że nikt mu nie pomoże w wypracowaniu opinii niezależnej. Wszyscy bowiem radcy przyszli na posiedzenie ze zdaniem gotowem. Kto i gdzie to zdanie stworzył – niewiadomo. Nie było nigdzie mowy o niczem, chyba gdzieś na uboczu, w zaciszu. Opinii publicznej nie dopuszczono do głosu: rada załatwia niejako sprawę prywatną. Ani jeden z wychodzących w Krakowie dzienników nie wyraził dotychczas w imieniu swych czytelników opinii za tą kandydaturą, przeciw tamtej kandydaturze. Na czem więc uformować miał zdanie swoje radca? Dyskusya wyczerpująca przedstawia się zatem jako pierwszy postulat. Były korespondencye w pismach warszawskich, w których korespondenci wyrażali się bardzo ogólnikowo i ostrożnie, kandydaturę Wyspiańskiego przyjmując jako ciekawostkę, ale nie rokując jej wielkich nadziei dla powodów, które nie ich są

sprawą. Obecnie złożenie oferty jest faktem dokonanym, więc wszystkie tamte uwagi, oparte na domysłach, podejrzeniach, obawach, odpadają. Wszystko odpada, skoro Wyspiański oświadcza, że chce być dyrektorem teatru. Rada może się zgodzić lub nie. Niczego innego dyskutować nie można. Sąd swój musi uzasadnić argumentami, które należą do rzeczy, nie zaś argumentami, którymi wyraża się pewnego rodzaju wspaniałomyślne zaopiekowanie się talentem. Było zdanie takie: „Wyspiańskiego szkoda dla teatru“. Po tonie poznacie, że wypowiedział je prawdopodobnie jeden z Ojców miasta. Lecz o takich sprawach decydować może jedynie sam Wyspiański, który wie najlepiej, czego chce, co mu zaszkodzi lub pomoże. Takie więc argumenty odpadają, ponieważ nie mają podstawy. Na tem posiedzeniu Rada miejska musi dopiero wytworzyć sobie opinię o rzeczy; t. zn. dyskusya musi usunąć wszystkie gotowe zdania, na niczem nie oparte. Nie idzie na razie o zwalczanie jednej, a popieranie innej kandydatury, lecz o rozjaśnienie sprawy i wyrobienie sobie o niej możliwie dokładnego pojęcia.

Radca, który zabrał głos, roztrząsa teraz t. zw. gwarancye pieniężne. Co są gwarancye pieniężne lub, jak wyrażają się dzienniki, „realne“? Każdy kandydat daje gwarancye pieniężne, ponieważ otrzymuje w dzierżawę teatr, który przynosi dochody (wynoszące w przybliżeniu, minimalnie 250.000 K rocznie). Więc te gwarancye wcale nie są kwalifikacyą na dyrektora teatru, ponieważ takie kwalifikacye posiada każdy. Inny kandydat był juz dyrektorom teatru, lecz niczem szczególnem nie zaznaczył się, o prawdziwem kierowaniu teatrem: więc artystami, więc oryentowaniem publiczności w tę, nie w inną stronę, w tym wypadku mowy być nie może. Do kandydatury Wyspiańskiego przywiązane są gwarancye realne, bo artystyczne. Tu dopiero mowa być może o kierownictwie. Co są gwarancye artystyczne? Więc są nawet gwarancye artystyczne? Zdaje się, że to rzecz nie tak zwykła, żeby módz o niej wypowiedzieć zdanie takie: „Wyspiański daje tylko gwarancye artystyczne“ (Słowa autentyczne! choć nieprawdopodobne). Teatr jest sprawą wyłącznie artystyczną. Oczywiście, że trzeba pieniędzy, bardzo wiele pieniędzy na doprowadzenie do skutku projektów. Lecz z tego nie wynika, że kto ma pieniądze, ten jest dobrym dyrektorem.

Ze wszystkich ludzi, mających kwalifikacye na dyrektorów teatru, na pierwszy plan wysuwają się autorowie dramatyczni i artyści dramatyczni. Co do aktora, to wiadomo, że aktor nie koniecznie jest dobrym dyrektorem, chociaż może być doskonałym reżyserem. Aktor może doskonale prowadzić teatr, jeżeli ten teatr ma już kierunek, jeżeli sprawę całego zawiłego mechanizmu widowisk i repertuaru załatwił za niego umysł kierowniczy. Teatr krakowsski kierunku nie ma, nie mówię, że ma kierunek zły albo dobry, ale nie ma go wcale (Stwierdzają to recenzenci wszystkich dzienników, a wiadomo, że są pobłażliwi). Aktor przytem, czy chce, czy nie chce, zbytnio się kieruje gustem publiczności. „Publiczność chce tego, nie chce owego“ — oto argument. Fakty wykazują, że publiczność właśnie nie chce tego, a chce owego. Dyrektor, który jedynie stronę artystyczną będzie miał na względzie, a wynik i wrażenie zostawi przypadkowi, postąpi jedynie racyonalnie. Rzecz artystycznie wystawiona musi wywołać wrażenie i zbudzić zainteresowanie.

Jedyna więc rzecz potrzebna i nieodzowna, to kwalifikacye artystyczne tego właśnie rodzaju, które ma Wyspiański, a których istotę poznali wszyscy. Widzieli bowiem, co w tym kierunku Wyspiański już zrobił. Wystawienie wła-

snych dramatów było jego dziełem: nie można mówić, że reżyserował jedynie, był dyrektorem. Wyspiański wydał teraz książkę o Hamlecie, która sprawę tego dramatu Szekspirowego na właściwy grunt, teatralny, przenosi. Sprawa jest teraz postawiona tak, że myśl Szekspira uwydatnia się jasno, wyraziście, nieodwołalnie. W tej książce jest rzecz o wystawieniu Hamleta, o jakiem nie marzono jeszcze nigdzie w Europie. Wszelkie bowiem nowe próby kierowały się np. we Francyi ku dosłownemu przekładowi, o całość sceniczną nie starano się, całość uległa dowolności pojmowania. W tem wystawieniu (w teatrze Sary Bernhardt) Hamlet był znowu osobą naczelną, do której wszystko inne wydało się nagiętem, naciągniętem. U Wyspiańskiego jest inaczej: w tym nowym pomyśle widać, jak zdarzenia dramatu idą torem naturalnym, nie są zmyślone, ani sfałszowane, są konieczne straszliwie. To sprawa inscenizacyi zarówno jak gry aktorskiej. W tej książce jest podany jeden sposób. Ile sposobów innych zna jeszcze Wyspiański, niewiadomo. Ile stylów przesunie się przez scenę krakowską za jego dyrekcyi, nie sposób wymiarkować. Można powiedzieć, że kultura artystyczna stanie się faktem; ten teatr bowiem i każde jego przedstawienie będzie owocem kultury, gdy przeważnie bywa owocem przazwyczajenia martwego.

Było również zdanie takie: „Teatr będzie jednostronny". Tu musiała zajść pomyłka, pomięszanie pojęć, wynikające z mylnej informacyi. Zdaje się, że tu trudno nawet rozumowć, łatwiej bowiem podsunąć komuś właściwy sposób odczuwania, łatwiej skierować na drogę, na której odbiera się jedynie dobre wrażenie, niż wykorzenić fałszywe pojęcie. Jeżeli się przyjmie, że w teatrze można wystawiać wszystkie utwory, które są d r a m a t a m i, to pojęcie jednostronności zniknie. Prawdziwy dyrektor nie może innych utworów wystawiać. Musi być dramat. Jaka wobec tego dramatu jest postawa publiczności: wesoła czy smutna, to rzecz obojętna, to nie zależy może nawet od utworu wystawionego. Widoczna więc, że przez jednostronność rozumieją powszechnie właściwie świadome i niestrudzone odrzucanie mierności bez względu na to, czy są francuskie czy polskie. Wyspiański nie będzie dawał prawdopodobnie rzeczy miernych. Potrafi nawet, sądzę, rzecz czyjąś niezupełnie dociągniętą dla braku sił lub oryentacyi uwydatnić na scenie tak, że to wystawienie może być prawdziwą nauką dla autora w dalszej pracy Unikanie mierności, wprost niemożność zainteresowania się rzeczą mierną nie jest chyba jednostronnością. Zdaje się zaś, że chcąc rozjaśnić to pojęcie, trzebaby podać tu przynajmniej pięćdziesiąt punktów widzenia lub 72 (tylu jest radców). Te dwa niechaj zatem wystarczą.

Powiedział kiedyś Wyspiański, że czasem idzie o to, żeby coś ze sceny powiedzieć — tak, ale to przedewszystkiem musi mieć charakter artystyczny, bo tylko wówczas jest powiedziane prawdziwie, jest zrealizowane. Inaczej jest puste. To odnosi się zarówno do dekoracyi, jak do gry aktorów, jak do słów dyalogu, jak do całego widowiska. Aktor, któremu nikt nie może dać wskazówek, któremu nikt intencyj autora, czasem wyraźnych, ale mimo to nieuchwytnych, wyjaśnić nie umie, musi znaczenie swojej roli sfałszować, musi popaść w błąd dowolności. Sztuka rządzi się wolnością, ale nie znosi dowolności, anarchii. W tej książce o Hamlecie Wyspiański wykazuje, że dowolność interpretacyi Hamleta doprowadziła do stanu fatalnego. Hamleta wystawiają bez stylu; aktor, grający Hamleta wydziera się z całego dramatu, miasto stanowić z nim jedną i nierozerwalną całość. Tu jedna dyscyplina artystyczna zdoła czegoś dokonać, zdoła stworzyć tzw. zespół (ensemble). Kto tak poważnie

i głęboko wniknął w istotę sztuki aktorskiej, potrafi siłami artystycznemi kierować. Dyrektor jest kierownikiem sił artystycznych, składających się na teatr. Do tego trzeba mu środków pomocniczych (pieniędzy). W Atenach całe obywatelstwo tj. cała polis (miasto) w osobach jej przedstawicieli składała na te cele w ręce poety tragicznego środki pieniężne, a poeta sam, nikt inny, zajmował się wyćwiczeniem chórów i aktorów, wystawieniem tragedyi. Jeżeli więc jest artysta, który to wszystko potrafi, trzeba mu oddać teatr.

Dochodzi się wreszcie do tego, że ma się w radzie miejskiej toczyć rozprawa o rzeczy, którą fałszywie nazwano. Rada mówi o wydzierżawieniu teatru, a ma na myśli budynek teatralny. Mając na uwadze pojęcie „teatr“, widzę, że takiej rzeczy jeszcze dotychczas niema. Rada wprawdzie mówi o teatrze, ale nie określa go wcale. Ten teatr jest terenem, na którym można robić wiele rzeczy, a nadewszystko można zrobić wiele rzeczy, które z naturą tego terenu nie zgadzają się, które tę naturę wprost gwałcą; i można zrobić za mało tzn. można mieć wzrok krótki i nie widzieć wszystkich możliwości, które z tego terenu wydobyć można. (Zarzut np. o niesceniczności jakiegoś utworu jest bardzo często wynikiem tej właśnie wady, nie mogę tu szczegółowo omówić tych punktów). Możliwą i prawdopodobną jest rzeczą, że taki teatr istniał już dawniej, ale to nie zwalnia obecnych czasów od stworzenia nowego. Usiłowania w tym kierunku podejmowane, zbyt niewolniczo trzymające się przeszłości, nie ciągnące tej przeszłości dalej, lecz zmierzające do dokładnego jej skopiowania, z natury rzeczy do kresu dotrzeć nie mogą. Brak wszędzie indziej właściwego talentu organizacyjnego, który Kraków posiada w osobie Wyspiańskiego. A Rada miejska powinna baczyć pilnie, żeby jej czy jej następcom za lat pięćdziesiąt nie wypadło iść za wzorem obcym, gdy teraz może być wzorem dla obcych.

Jedynem zadaniem dyrektora jest stworzyć ten nowy teatr, wprowadzić tę jedność nowego stylu, zrealizować ją na scenie. Zadaniem przewidującej i jasno widzącej Rady miejskiej jest umieć korzystać ze sposobności, żeby dążnościom i tak nieprzepartym nie stawiać bezskutecznego oporu, ponieważ one przeprą się mimo wszystko i fatalnie. Pojąć swoje zadanie znaczy do połowy je wykonać.

Ta jedność stylu jest ostatecznem zadaniem teatru. Nigdy nie było mowy o tem, żeby miał teatr bawić, rozśmieszać lub łzy wyciskać. To efekt przeważnie przypadkowy. Teatr musi nadewszystko zainteresować publiczność. Publiczność nauczy się w teatrze rzeczy sztuki uważać za poważną część swego życia, za interes swój najżywotniejszy. Teatr wykształca i daje kształt uczuciom i dążnościom powszechnym, rozproszonym i ślepym, nie można mu innych zadań nakładać, jak żeby był „zwierciadłem, które artysta ukazuje naturze (Szekspir). Wystawienie dramatu, na scenie nie stanowi o wartości dramatu za dyrekcyi artystycznej wystawienie takie jest już jakby konsekracyą. Dramat istnieje i bez sceny, ale to zwierciadło dla życia jest konieczne. Musi zaś być przedewszystkiem artystyczne, wię musi mieć tradycyę. Kraków jest w tem szczęśliwem położeniu, że już nie prób się spodziewać może, ale rzeczy gotowych, skończonych, jakby dalszych ogniw nieprzerwanej tradycyi. Jestto rzecz tajemnicza, o której wyjaśnienie silić się daremno. Trzeba umieć chwilę tę za trzymać i trzeba umieć tę dążność ustanowić swoją dążnością własną.

Mówiono dość lekkomyślnie, że dyrekcya Wyspiańskiego byłaby eksperymentem ciekawym. Użycie takiego wyrazu fałszuje obraz, jaki wyrobiliśmy sobie

o tym artyście na podstawie wszystkich faktów. Ten artysta nigdy nie próbuje, tzn. nie próbuje, czy ma być artystą czy nie. Lecz jest. Co znaczy próba? Ten i ów wstępuje w życie, a nie mając jasno określonych celów, próbuje rozmaitych dróg. O ile na taką rozmaitość pozwala straszna nieodwołalność kroku uczynionego. Niema prób i eksperymentów. Życie nie pozwala na takie igraszki, nawet igraszka jest mu rzeczą poważną. Ci więc, którzy mówią o próbie, co innego mają na myśli: idzie niejako o wystawienie na próbę smaku publiczności. Takiej próby wyniki można z góry przewidzieć: publiczność krakowska żąda sztuki mocnej, zahartowanej wiekami prastarej kultury. Wrażliwości mocnej trzeba rzeczy mocnych, słaba ich nie wytrzyma, do słabej i nieukształconej może wcale nie dotrą.

Dyrektorowie teatrów na całym świecie używają zabobonnie tego magicznego słowa: publiczność, smak publiczności. Można z łatwością dowieść, że ta publiczność nie istnieje, chyba jako pojęcie w umysłach dyrektorów. Te umysły nie zdają sobie sprawy z tego, że to istotnie tylko słowo, które treści nie ma nijakiej, które raczej ma treść tak różnorodną, zmienną i niestałą, że jej wprost niema. Wszak publiczność, to ta ilość ludzi, która zapełnia widownię każdego wieczoru. O tej publiczności nic powiedzieć nie można, jestto w kalkulacyach wszelakich ilość nieznana. W Krakowie np. żądza mechanizowania życia doprowadziła do stanu następującego: barwa publiczności zależy od koloru dnia tygodnia: istnieje publiczność sobotnia (premierowa), niedzielna, wtorkowa itd. Co jest zatem publiczność? W Krakowie ludzie nie chodzą do teatru, lecz chodzą do teatru w sobotę, w niedzielę itd. Stosownie do dnia panuje i na scenie i na widowni atmosfera inna: świąteczna, nieprzyjemna, przykra, zadowolona, nasycona, znużona itd. Niema atmosfery jednostajnej, choć różnolicej i różnobarwnej, jednem słowem, artystycznej. Uwaga zgryźliwa, lecz słuszna! Albowiem ci dyrektorowie obcują nie z publicznością, więc z ludźmi, wśród których żyją, z których są, lecz z fikcyą, podzieloną na kilkanaście klas. Podział dowolny i fikcyjny.

Prostsze określenie — prostsze dlatego, że nie szuka przyczyn zjawiska na zewnątrz, tam, gdzie ich niema, brzmiałoby: smak publiczności, to mój smak własny. (Stosownie do postawy są tu rozmaite odcienie, podajmy skrajne: 1⁰ niema smaku publiczności, 2⁰ ja, dyrektor, nie mam smaku, jest tylko smak publiczności). Takie określenie obejmuje wszystkich dyrektorów bez względu na różnice w każdym wypadku szczegółowym. Można powiedzieć: niema dyrektora, któryby się naginał do jakiegoś fikcyjnego smaku publiczności (wówczas rzecz prosta, nie on, lecz publiczność jest dyrektorem), ten smak publiczności jest jeno pozorem, którym dyrektor maskuje smak swój własny, mówiąc słuchaczom, że jego smak jest inny, że jego smak jest „taki, siaki". Jest tensam! Wynika z tego fakt następujący: dyrektor teatru ma taką publiczność, na jaką go stać, na jaką zasługuje. Nie można kierować się fikcyą, chyba, że się przyjmie fikcyę za rzeczywistość i umieści ją źle: tym razem dyrektor przerzuca na publiczność to, co ma w sobie. Kieruje się własnym smakiem, powołuje się na smak publiczności. Chimera! publiczność przyjmuje smak i upodobania od tego, którego w rzeczach sztuki uzna za powagę, za uprawnionego do narzucenia wszystkim swoich dążności; smak publiczności, rzeczywisty, polega na instynktownem odczuciu tej powagi, wbrew głosicielom wszelkich rzekomych prawd innych. Mieliśmy tego dowód w Krakowie za dyrekcyi pana

T. Pawlikowskiego, który kierował się wyłącznie swoim smakiem i radą ludzi kompetentnych i za czasów wystawienia dramatów Wyspiańskiego.

Upodobania rozmaitych grup publiczności mogą być rozmaite, stosownie do tego, czego w teatrze spodziewają się i szukają. Publiczność wezwana do teatru stylowego, odrazu poczuje, że sztuki nie mierzy się tonem, który towarzyszy w rozmaitym stopniu odbieranym wrażeniom, lecz mocą zainteresowania całego człowieka. Publiczność chce się sztuką interesować, nie chce się bawić ani smucić, chce pojmować śmiechem i łzami całą różnorodność niezliczonych losów i egzystencyj, chce kochać. Dyrekcya źle poinformowana może temu dążeniu stanąć w drodze: nieartystycznem wystawieniem dzieła, lub wystawieniem rzeczy miernej, złem użyciem sił aktorskich, niestosownem oświetleniem czyli nierównomiernem rozłożeniem świateł, wysuwaniem przesadnem i podkreślaniem, jednem słowem wpływaniem na kierunek zainteresowania się publiczności. (Opowiem kiedyś szczegółowo przygodę, która tę rzecz bliżej określi). Na tej scenie, na której natura jak w zwierciadle ukazuje się, widzimy, jak ludzie silą się na rozwiązanie zagadki swego życia i tysiącem sposobów losy swe spełniają. Siłą ich dążeń i usiłowań mierzy się intenzywność zainteresowania widowni. Lecz tu już wkraczamy w dziedzinę studyów dramatycznych.

Zapytajmy więc, czy istnieje publiczność, któraby miała zdolność zainteresowania się tem właśnie, więc sztuką. Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Trzeba najpierw określić publiczność tzn. wyłączyć z niej wszystkie te żywioły, które mocą swej wrzekomej kompetencyi wysuwają się naprzód i gusta swoje, czyli brak smaku, wszystkim innym chcą narzucić, które ów smak fikcyjny, razem z dyrektorem źle poinformowanym, ogłaszają za panujący i jedyny. Po takiem wyłączeniu zostanie ogromna publiczność, przygotowana już mocą faktu, że się interesuje sztuką; i w imieniu tej to publiczności, której czuła wrażliwość nieświadomie sięga po rzeczy jedynie ją kształcące, rada miasta ma powziąć decyzyę. Publiczność taka bowiem istnieje, u nas i wszędzie.

Otóż więc ci mężowie, którzy jako ojcowie miasta, reprezentują przerozmaite stopnie wrażliwości krakowskiej, rozumieją to zapewne lepiej od nas, skoro jako reprezentanci w spotęgowanej formie czują razem z ludem wszystko co się dzieje naokół. Zbadali życie wszystkich i przetrawili je w sobie, są świadomością obywateli. Rozumiemy! Wyraz eksperyment widocznie ci mężowie do siebie zastosowali. Siebie to na próbę wystawiają. Czy wyjdą z niej w zgodzie z świadomością obywatelstwa, którą pojęli? *St. Lack.*



Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.